Nr. 41. Lwów, Niedziela dnia 18. Października 1874. Rok VI.

SZCZUTEK

KRONIKA GALICYJSKA.



Poniedziałek. W obec blizkości zakończenia sesji sejmowej postanawiają posłowie radzić z jak największym pospiechem.

Wtorek. W skutek wczorajszego postanowienia rozpoczęła się sesja prawie już o 10. godzinie — a skończyła się zaraz po 11. godzinie.

Środa. Jeszcze większy pospiech. Rano z pospiechu nie uchwalono nic, a wieczór odroczono wszystkie sprawy do jutra.

Czwartek. Dla wypoczynku proponowano odroczenie sesji do Piątku. Większość jednak uchwala, że i przed południem można wygodnie odraczać.

Piątek. Szalonym pospiechem zmęczeni posłowie postanawiają w Sobotę zastanowić się nad odroczeniem reszty spraw.

Sobota. W nawale pomysłów i wniosków zapomniano z pospiechu odroczyć sprawę najważniejszą i dopiero **w Niedzielę** odroczono ją istotnie. I na tem koniec.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Wychodzi w każdą sobotę. Przedpłata całoroczna z przesyłką pocztową **10** złr., półrocznie **5** złr., ćwierćrocznie **2** złr. **50** ct. W wielkiem księztwie Poznańskiem **7** tal. — We Francji, Szwajcarji i Włoszech całorocznie **21** franków. — We Lwowie całorocznie **10** złr. — Numer pojedyńczy kosztuje **20** ct. — Prenumerować można we wszystkich księgarniach. — Reklamacje nie opłacają się; listy przyjmują się tylko opłacone. — Inseraty przyjmuje redakcja i ajencja dzienników W. Piątkowskiego.

ADRES: **Redakcja Szczutka, ulica Sobieskiego nr. 4 na I. piętrze.**

No już teraz na prawdę rząd sprzyja krajowi — i to aż bardzo!

Obok żydowsko-niemieckiego gimnazjum istnieje we Lwowie gimnazjum polskie.

Wczoraj przychodzi wieść radośna:

„Rząd darowuje krajowi drugie gimnazjum polskie, i żądając od miasta tylko pomieszkania i pokrycia kosztów urządzenia, daje ze swej kieszeni całą potrzebną sumę na utrzymanie. Wielka łaska — ale nieszkodzi porachować się, więc porachujmy się.

Z utworzeniem nowego gimnazjum znoszą się paralelne klasy przy istniejącem gimnazjum polskiem.

Rząd będzie opłacać ze swej kieszeni:

10 profesorów po 13.000 złr.
razem . . . . 13.000 zł.
a przestanie opłacać 10 suplentów zatrudnionych dziś przy paralelnych klasach w istniejącem już gimnazjum. Suplent bierze 600, ergo razem . . . . . 6.000 zł.
czyli rząd doda z powodu nowego gimnazjum . . . . 7.000 zł.

Ztąd na każdego mieszkańca Galicji przypada 0.14 centa.

Za to gmina miasta Lwowa opłaci:

Gotówką	1.000 zł.
Za ubikacje	9.000 „
Za opał	1.000 „
Przybory naukowe . . .	1.000 „

Razem przypada na gminę . 12.000 zł., a na każdego mieszkańca Lwowa 15 centów.

Wielki więc dowód sprzyjania rządu krajowi przedstawia się cyframi następująco: każdy mieszkaniec Galicji dostał 0.14 cent. — a każdy obywatel Lwowa zapłaci za to 15 cent. Cieszmy się!

Napis pamiątkowy
na drzwiach sali sejmowej.

Przechodniu, czapkę zdejm!
Tu był sejm.
Zostawił wiekom czyny pro memorja,
Był opiekunem zwierzęcego świata,
Więc to co łazi, co biega i lata,
Ptaki i chrząszcze, ćmy i infuzorja
Z innemi twory za wspólną naradą
Ten wdzięczny napis w pamiątkę mu kładą,
By uczcić zasług jego poczet liczny:
Zwał się *ornito-entymologiczny*!
Przechodniu, czapkę włóż!
Nie ma go już!

Dzienniki krajowe piszą: Jeszcze dwa miesiące, a administracja „Szczutka“ górą!

Dzięki pracom i zabiegom sejmu akcje Szczutka poszły tak w górę, że o ile się dowiadujemy, administracja tego ze wszech względów w obec rządu zasłużonego pisma, podała prośbę do ministerjum o przedłużenie żywota sejmowi, dla *ostatecznego uregulowania stosunków finansowych* administracji pisma. Nie mamy nadziei, aby się ministerjum przychyliło do tej tak dobrze umotywowanej prośby.

Głosy dziennikarstwa krajowego o tegorocznej kadencji sejmowej.

Dziennik Polski twierdzi, że wszystko idzie jak najgorzej, że jednak dla niego nie jest to żadną niespodzianką. On bowiem przewidział i przepowiedział to już cztery lat temu. Wszystkiemu zaś winna jest *Gaz. Nar.*

Gazeta Narodowa twierdzi, że wszystko idzie jak najgorzej, że fatalne to następstwo przewidywała i przepowiadała od chwili, w której zaczął wychodzić *Dz. Pol.*, że wszystko złe jest sprawką *Dz. Pol.* i że póty nie będzie lepiej, póki *Dz. Pol.* będzie wychodzić. Najlepiej też i najwygodniej przysłać prenumeratę kwartalną za przekazem pocztowym.

Czas twierdzi, że wszystko oczywiście idzie jak najgorzej. Że w obec kwestji takiej dla nas doniosłości, jak sprawa hiszpańska lub walka przeciw murzynom w południowej Ameryce, było to z jego strony wspaniałomyślnem ustępstwem a nawet słabością zajmować się tem, co robi jakiś tam sejm galicyjski we Lwowie. Zrobił to jednak po raz ostatni, ale na drugi raz nie głupi.

Szczutek sam jeden twierdzi, że wszystko idzie jak najlepiej, przykro mu tylko, że przy tej sposobności musi przypomnieć prenumeratorom, że się rozpoczął nowy kwartał.

Finita la comedia.

Scena z dramatu pod tytułem: „Miseria Galilejska.“

(Rzecz odbywa się w cyrku. Posłowie różnych narodów: polskiego, podolskiego, krakowskiego, świętojurskiego i t. p. odbywają wielki hec. C. (yrkowy) K. (omedjantów) reżyser stoi w pośrodku z batem i napędza, bo zbliża się koniec przedstawienia.)

C. k. reżyszer: No, panowie! Dalej, prędzej, bo już nie ma czasu! Co tam długo medytować! Przedłożenia moje są tak mądre, że w nich ani przecinka zmienić nie potrzeba.

Poseł Krykunowicz: Za pozwoleniem, to się na nic nie przyda, bo my już różne hece wyprawiali a na nic się nie przydało... Ja wnoszę, ażeby kupić wielki kosz, na papiery...

Poseł Zasolski: Ja czynię poprawkę, ażeby do kosza, który zakupił kolega Krykunowicz, wrzucić wszystkie przedłożenia, ustawy zaś dotychczasowe poukładać w słojach i zawiązać pęcherzami. Jak się z tego zrobią konfitury, to będą słodkie.

C. k. reżyszer: Rząd jest przeciwny robieniu konfitur. Spieszcie się panowie, bo już mało czasu! Co tam dużo myśleć! Wio!

Dziennik Polski: (z galerji.) Brawo! Co to za parlament, dla Boga, w którym śmią stawiać poprawki! Cóż to za intryga — aha — Zmartwychwstaniec w loży!

Poseł Erazm Paplański: Proszę o głos! *Patrząc z ukosa na reżyszera.*) No, poczekaj! dam ja tobie bobu!

Poseł Galliewosz: Ja stawiam poprawkę, bo projekt jest mojej roboty, a pomimo tego, jak panowie widzicie, wcale nie bałamutny. Otóż stawiam poprawkę, lecz żeby panów nie nużyć, cofam zaraz tę poprawkę, bo choć jest bardzo ładna, przecież zdaje mi się, byłaby do niczego.

Poseł Erazm Paplański: Proszę o głos! Pan reżyszer nas przynagla, chce żebyśmy się spieszyli... A cóż to, czy my nie mamy czasu do gadania? Otóż nie dajmy się! Ja zaraz pokażę panu reżyszerowi i stawiam wniosek, żebyśmy wszystkie wnioski przyjęli *en bloc*...

(Śmiech i głosy: Cóż znowu? Gdzie piąta klepka?)

Poseł Erazm Paplański: Co? nie chcecie panowie *en bloc?* Dobrze, więc stawiam wniosek, żebyśmy nad moim wnioskiem przeszli do nieporządku dziennego.

Laska marszałkowska: Paf, paf, paf! (*Rozpoczyna się wielkie szurowanie nóg i podnoszenie rąk. W tem w powietrzu nad posłami świętojurskiemi ukazuje się głowa straszliwego smoka, krew cieknie z pyska, oczy świecą się jak u hyeny, jestto straszny potwór t. z. Rada szkolna krajowa.)*

Poseł Kobalskij: Ha, patrzcie panowie! krew niewiniątek naszych cieknie z paszczy tego potworu. Nasze najmilsze i najsłodsze myśli moskiewskie zatruwa i demoralizuje swym jadem. To jest smok, smok, smok! I wy chcecie przydłużać życie takiemu potworowi? Precz z nim! O biedni, biedni diakouczytele, gdzież wasza przyszłość?!

Referent: Co to szczeka? A to psy dopiero, jak ujadają!

Poseł Hauhaulików: Do poriadku! do poriadku! Tu nie o psach mowa.

Laska marszałkowska: Paf! paf! puuuf!

C. k. reżyszer: Tylko dalej, tylko prędzej! Już dochodzi pół do dwunastej. Co tam się długo zastanawiać? Już ja porządek zrobię. *(Puszcza fajerwerk). Wszyscy olśnieni; nie uważają, że to płomień z najprostszej słomy, biją brawo i kłaniają się. Tymczasem wali się dużo paragrafów propinacyjnych. W chwili, gdy posłowie poczynają się na nich potykać, spada zasłona, a muzyka gra poważne wariacje na temat:* „Bywaj zdrów, bywaj zdrów, a pamiętaj, popraw się.“

Legenda jakich mało.

1.

Po gmachu skarbkowskim krąży
Ponura powieść sejmowa,
Której straszliwą naukę
Wieczysta pamięć przechowa...

2.

Kiedy nad wodną ustawą
Sejm pot wylewał obfity,
Grocholski z Krzeczunowiczem
Uknuli spisek ukryty...

3.

Plan był głęboko mistyczny,
Myśl wielkich genjuszów godną
Ażeby w nurtach „poprawek“
Zatopić ustawę wodną...

4.

Paragrafami się dzielą,
To jeden, to drugi z ławki
Wstaje i każdy paragraf
Łata przyczepką „poprawki.“

5.

Lecz cóż to?... za każdym razem
Gdy Kornel złote potoki
Swej swady leje — Kaźmierza
Dręczy niepokój głęboki....

6.

Krzywi się — twarz jego blednie,
To znów rumieńcem się pali —
Aż nagle za brzuch się chwyta,
I pędem wybiega z sali....

7.

Strach wielki pada na posły,
Zrywają dyskusji tok,
I jednym zamachem całą
Ustawę przyjmują *en bloc*....

8.

W tej chwili blady, ponury,
Kaźmierz do sali wkroczył,
Stanął — i niemej rozpaczy,
Wzrokiem dokoła potoczył....

9.

Z boleśną skargą wyrzutu,
Druh Kornel spieszy ku niemu,
I rzecze: Kaźmierzu, czemuś
Opuścił mnie bracie, ach czemu?

10.

On stał milczący jak z głazu, —
A potem giestem pogrzebu,
Dłoń jedną na brzuch położył,
A drugą wskazał ku niebu!

11.

I jęknął głosem grobowym,
Co mrozi krew w ciele całem,
Te słowa straszne, tajemne:
„Nie mogłem, bracie, *musiałem!*“

12.

Na słowa te zgroza powstaje,
Krew w żyłach posłom się ścina,
I wszyscy w wielkim popłochu
Cofają się do kasyna....

13.

I odtąd ile kroć razy
Zdybią się Kornel z Kaźmierzem,
Ich dusze zdają się z sobą
Związane strasznem przymierzem....

14.

Kaźmierz milczący, ponury,
Żałobnym giestem pogrzebu,
Dłoń jedną kładzie na brzuchu,
A drugą wznosi ku niebu.

15.

I głosem powtarza cmętarnym,
Co mrozi krew w ciele całem,
Te słowa straszne, tajemne:
„Nie mogłem, bracie, *musiałem!*“

16.

Tak brzmi legenda sejmowa,
Co włosy jeży na głowie,
Ktoby ją tutaj wyczytał,
Niech ją drugiemu opowie.

Dewizy posłów sejmowych, wpisane z grzeczności do albumu „Szczutka.“

(Wybór).

Erazm Wolański: „Jeżeli golę co, to siebie golę.“

Biłous: „Durnyj pip mene chrestył.“

Dr. Kabat: „O gwiazdeczko, coś zabłysła, Jak mi teraz miły frak!

Mikołaj Wolański: „Hier gaehne ich und kann nicht anders!“

Krzeczunowicz: „Pozwólcie mi postawić sto poprawek, a ruszę Europę z posad!“

Grocholski: „Pije Kaźmierz do Tomasza.“

Tomasz Horodyski: „Tomasz do Kaźmierza.“

Komisarz rządowy (po smutnem doświadczeniu): „Reden ist Silber, Schweigen ist Gold.“

Zyblikiewicz: „Przeciwko mądrości podolskiej, walczą nawet bogowie daremnie.“

Pawlikow: „Szczo znau, to kazau, koby tylko kryczau“.

Imci Pan Onufry.



— O wa, co mi za parada. Powiadają co przyszło z Wiednia, że darowali nam mieszczanom ze Lwowa nową szkołę po łacinie. Jak ja ci to posłyszał, zaraz do Naftuły, aby się wywiedzieć co na tem prawdy je. Owoś mój kum z gubernii jak zaczął wywodzić, co to jest wielkij prezent ta darunek, to mi się aż w oczach śćmiło. Ino że ja mego kuma z gubernii nie od dziś znam, więc i nie bardzom wierzył, inom czekał na kuma Macieja co ma krewniaka prefesorem. I rychtyg jak w sam raz pan Maciej przyszedł i zaraz wyjaśnił tę chwestję kumowi woźnemu tak, że mnie się markotno zrobiło, co pan woźny tak nos spuścił na kwintę. Owoś pokazało się, co ta żydowska taj niemiecka gimnazja koło arsenału będzie furt istniała, a za to nowe łacińskie szkoły to my mieszczany mamy zapłacić więcej ryńskich, niż je rychtelnych mieszczan w całym Lwowie.

Kum Maciej powiedział, co zrobi w maistracie wielki rajwach, bo to za drogij prezent, i chce zrobić wniosek, abyśmo ten ślicznyj prezent zwinęli w papier i odesłali het, zkąd przywandrował. Ino mnie się widzi, co trzeba się pytać, czy gdzieindziej maistraty dopłacają, bo jak je taki zwyczaj co płacą, no — to i nasz maistrat naj dopłaci, i naj się najedzą jenteligenty, i naj nie wykrzykują, co my mieszczany wolimo szynki niż szkoły. Choć po prawdzie za dużo tych jenteligentów — ale naj im będzie szkoła. Taj tylko.

Monolog ks. Pawlikowa

po ostatniej awanturze w sejmie.

PAWLIKÓW (w hamletowskiej todze ponurym głosem:

Kryczaty czy ne kryczaty ośto wopros!
Ni! mowczy jazyczku, budesz jisty knyszy!

GOGO.



Kiedym ongi-to przemówił
Do narodu dzielnie, żwawo,
Pewny byłem, że zawoła
Polska, Ruś i Litwa: *brawo!*

Ale żaden patrjota
Do chorągwi mej nie woła,
Wedle zdania cioci Kizi
Z nieprzyjaźni do kościoła.

Owoż miara już przebrana,
Wątpię całkiem o narodzie,
Kiedy mu o salwowanie
Podeptanych praw nie chodzi.

Tak mi ciasno już w tej sferze
Pośród demagogów czerni;
I tak będzie, gdy zostanę
Praktykantem przy gubernji.

Gdybym nie był tak powiewny,
Szczupły, wiotki, eteryczny,
Miałbym wlot na złość rodakom
Plan wspaniały, plan prześliczny.

Oto przystałbym do armji
Imci króla Don-Carlosa —
Wtedy drzyj we wszech podstawach,
Lwowska demokracjo bosa!

Bo rycerski lud Hiszpanji
Pewnie wziąłby się do szpady,
Gdyby jaki tam minister
Kazał chodzić na wykłady.

Ale, prawdę mówiąc, nie mam
Nic w banknotach ni też w złocie —
Trzeba zatem umiejętny
Puścić szturm do serca cioci!

GŁOS ZAGROBOWY.

Dzięki ci sejmie! Świat zapomniał o nas a nawet w państwie ciemności ignorują nas. Z uśmiechem wyższości przechodzą koło nas Szekspir w wspaniałym swym kostiumie, Mickiewicz z złotostrumnym bardonem, Bajron z zachmurzonem czołem. Ty, sejmie lwowski, oddałeś niewinnym stworzeniom, którym my swe życie poświęcili, cześć im przynależną. Uchwaliliśmy tedy, napisać ogromną zbiorową bajkę o tych mężach, którzy najwięcej poprawek postawili dla ochrony naszych ulubionych zwierząt i zwierzątek!

Dan w państwie grobów, podczas zamknięcia kadencji sejmowej.

Ajzopos. Fhaedrus. Lafontaine.
Gellert. Krasicki. Kryłow.

Zapytalski i Odrębalski.



Z. A to co się stało russkim prowodyrom? Głosowali przeciw subwencji dla ruskiej komedji!

O. Widocznie boją się konkurencji,, bo wiesz, że sami żyją tak długo z komedji.

Interpelacja do komisarza rządowego.

Szanowny poseł Sawczyński przemawiając za nauczycielami wyrzucał sejmowi, że naszemi kopytami daleko gorliwiej się zajmował niż nauczycielami. Zapytujemy niniejszem, czy takie powiedzenie zgadza się z programem ministerjum, które nawet owady najniższe z naszej rodziny zwierzęcej osobnym aktem w opiekę wzięło. Zapytujemy, i uwalniamy od odpowiedzi, nie chcąc pana stawiać w przykrej kolizji.

Podpisano:
„Konie królestwa Galicji.
Na pastwisku w r. 1874.

Rozmowa Gogątek.



— Ty! Czy ciebie nie zbiera chętka kiedy zasiąść w sejmie?

— Mama mówi, że ja mam dziś już coś poselskiego.

— A więc co?

— Co mam dziś zrobić, odkładam do jutra.

Korespondencje Redakcji.

— M. w Tarnowie. Dobrze pomyślane — niestety niezręcznie wykonane. **— Nr. we Lwowie.** Podobnych korespondencyj otrzymaliśmy czternaście, i wszystkie są w koszu. Czasby już był zrozumieć zadanie pisma satyrycznego. **— K. we Lwowie.** Dziękujemy za szczerą radę. **— R. w Przemyślu.** Z małemi poprawkami umieścimy w przyszłym numerze. **— O. we Lwowie.** Kalendarz wkrótce się pojawi. Prenumeratorowie „Szczutka“ otrzymają bezpłatnie.

W kuchni konserwatystów.



Poseł K. Krzeczunowicz: „Panie kuchmistrzu , możeby z moich poprawek nieużytych zrobić się dały osobne konserwy ?"

Poseł Horodyski podpowiada posłowi Grocholskiemu: „Powiedz mu, niech zrobi z nich marynaty !"

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Liberat Zajączkowski. Czcionkami K. Pillera.